

Dr hab. Krzysztof Mrowcewicz

Profesor w Instytucie Badań Literackich

Polskiej Akademii Nauk

RECENZJA PRACY DOKTORSKIEJ MAGISTER ADY ŁOBOŻEWICZ
STAROPOLSKIE KALENDARZE W DZIAŁANIU. SIEDEMNASTOWIECZNE
KALENDARZE OSOBISTE BAZYLEGO ŁUSZCZEWSKIEGO I LUDWIKA
MIKOŁAJA GRABIAŃSKIEGO, napisanej pod kierunkiem PROESORA DR. HAB.
MARKA PREJSA

Praca Pani magister **Ady Łobożewicz** stanowi niezwykle interesujące i twórcze połączenie dwóch perspektyw badawczych: historycznoliterackiej i kulturoznawczej. Z pozoru Doktorantka wybrała sobie temat niewdzięczny, bo kalendarze szerokim łukiem omijają zwykle historycy literatury (odnotowując zaledwie ich istnienie), podobnie jak historycy (dla których są zaledwie i w nielicznych przypadkach materiałem uzupełniającym) i księgoznawcy, zwracający przede wszystkim uwagę na kwestie techniczne, *takie jak formaty, rodzaje papieru, kroje czcionek czy typy układów graficznych* (s. 36). Stan badań nad kalendarzami jest zresztą tematem rzetelnego rozdziału, w którym autorka zwraca uwagę na przełomowe znaczenie prac Wydry i – szczególnie – Wójcika; s. 28-37).

W Części I pracy **Ada Łobożewicz**, nie kryjąc fascynacji *rozbitkami w morzu papieru* (piękna metafora tych ocalonych cudem i nie wiadomo po co pospolitych druczków), potrafi zarazem zbudować solidny fundament metodologiczny dla swoich rozważań. Z jednej strony mówi o empatii, niezbędnej przy uprawianiu historii niekonwencjonalnej (s. 7), o *archeologii zatroskania*, która pochyla się nad tym, co przemijające, powszednie i niepotrzebne (s. 9), o *nostalgii*, którą wywołuje *dotyk przeszłości*, odrzuconej, codziennej, a więc niejako z definicji chwilowej, trwającej jedynie przez kaprys losu (s. 11-12); z drugiej zaś deklaruje naukową próbę połączenia dwóch strategii badawczych, które sformułował przed laty Krzysztof Pomian: badań semiotycznych, traktujących kalendarze jako zespół znaków i znaczeń, czyli jak dzieło literackie, oraz pragmatycznego podejścia, które

wynika z zetknięcia się z materialnymi świadkami przeszłości (s. 5) . Jest to zresztą cecha całej pracy: osobistemu zaangażowaniu, bez którego nie powstaje żadna wybitna książka dziedziny humanistyki, towarzyszy duża świadomość badawcza. Ma się nieodparte wrażenie, że autorka, choć rwie się do swoich kalendarzy, to potrafi zatrzymać się , nabrać powietrza i przygotować najpierw solidną skrzynkę narzędziową.

Dostrzegając w swojej pracy rodzaj archeologii, odwołuje się do różnych strategii metodologicznych, sformułowanych we współczesnych badaniach z zakresu historii kultury (s. 18-20). Jej pomysłowość jest przy tym imponująca. Wiedząc, że materiał, który wybrała za przedmiot swoich analiz, jest niewielki i można go uznać za przypadkowy, nawiązuje do rozpoczynających się pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku *działań artystycznych związanych z kopaniem w ziemi* (s. 21), które prowadziły do ujawnienia całkiem przypadkowych artefaktów, dla jednych - świadków/świadectw ludzkiego życia i jego codziennych trosk, dla innych – stosu śmieci. Z właściwą sobie inwencją porównuje swoje badania do takich „wykopek”, ale nie w ziemi, tylko w metrach sześciennych papieru, wypełniających brzuchy bibliotek. Tak, praca Pani magister **Ady Łobożewicz** to prawdziwe „wykopki” biblioteczne, elegancko i pomysłowo nazwane *library dig* (s. 27). Czasem, co prawda, autorka zdaje się ponieść swojej inwencji nieco za daleko (np. powiązanie kalendarzy z pojęciem niesamowitości , sformułowanym przez Freuda – a gdzie element lęku? Czy czytający przeżywa go rzeczywiście przez utożsamienie ze zmarłym?), ale zwykle zachowuje właściwe proporcje.

Po solidnym rozdziale, poświęconym kalendarzowej i wokółkalendarzowej terminologii oraz historii polskich kalendarzy (z wykorzystaniem tła europejskiego), autorka otwiera wreszcie cztery kalendarze Bazylego Łuszczewskiego (oprawione razem kalendarze na lata 1668-1669 i osobne druki z lat 1670 , 1671). Każdy kalendarz jest starannie opisany (druga strategia proponowana przez Pomiana – materialny przedmiot, świadek przeszłości). Poza pełnym tytułem, określeniem drukarza, opisem oprawy, liczbą stron, rodzajem czcionki, układem graficznym i elementami plastycznymi, otrzymujemy też informację

(zmysłową) o rodzaju papieru (np. *porowaty, chłonny, gruby, pożółkły, lekko sztywny, z plamkami i zaciekami i lekko naddartymi brzegami*), o charakterze wpisów, a także innych materialnych śladach użytkowania książeczki (*plama sadzy i odcisk naczynia – być może kubka – s. 75*).

Następnie **Ada Łobożewicz** zaprasza czytelników do lektury kalendarza i nagle przenosimy się o prawie 350 lat wstecz do środy 16 kwietnia 1670 roku. Dzięki kalendarzowi znamy zarówno ówczesny układ planet, jak i prognostyk na ten dzień oraz ostatnią czytaną Ewangelię. Na czystej kartce widnieje zaś wpis o urodzeniu się dwóch córek właściciela kalendarza, zagubionych gdzieś w czasie i zupełnie nieznanym Urszuli i Antoniny Łuszczewskich. Wpis zawiera poprawkę (najpierw określono godzinę urodzin na *po północy*, potem poprawiono na *przed północą*. Z tej notatki i z tego błędu autorka wyprowadza wywód o ówczesnej rachubie czasu (północ nie była jeszcze wówczas uważana za moment zmiany daty) oraz próbuje dociec przyczyny korekty (czy Łuszczewski był właścicielem zegara mechanicznego, który trzeba było regulować za pomocą zegara słonecznego?). A może to po prostu zwykły błąd?

Wątek rodzinny w kalendarzu kontynuuje zapis o chrzcie dziewczynek (dokonanym pośpiesznie, bo już 17 kwietnia; pośpiech był zapewne spowodowany złym stanem dzieci, jak słusznie pisze autorka, ale nie przeszkodziło to w starannym zanotowaniu nazwisk, funkcji i stopnia pokrewieństwa rodziców chrzestnych). Jesteśmy w centrum sarmackiego życia – codzienność miesza się z polityką (*Seym się rozerwał*), interesami (*Porachowałem się z Kuczołowskim*) są tragedie wielkie – śmierć brata (określona barokową hiperbolą *Żałosna tragedia śmierci...*), odejście żony, zapewne skutek komplikacji poporodowych (*umarła mi Nieboszczka żona z domu Wyddzanka, pochowana w Lublinie u ojców Bernardynów*), są zwykłe odejścia (*Umarła mi starsza Dziewczyzna w Charzewicach, Umarła mi młodsza Dziewczyzna Antonina*). Autorka próbuje zinterpretować tę lakoniczność, by nie rzec: bezduszość tych notatek, z których jedna nie ma nawet daty i wmieszana jest w zapiski gospodarcze. Jak zawsze w przypadku interpretacji można dyskutować, czy chodziło o to, że śmierć brata i żony były faktami publicznymi, zaś zgon dzieci – jedynie prywatnymi, czy

też wpisy poświadczają wielokrotnie odnotowywaną przez badaczy kultury powszedniość śmierci dziecka (np. słynny cytat z Montaigne'a). Faktem jest jednak, że kalendarz Łuszczewskiego odzwierciedla życiową praktykę epoki. Gdzie pochowano dzieci? Kalendarz o tym milczy.

Od tych osobistych wpisów autorka przechodzi do określenia statusu staropolskiego kalendarza, który nie był przecież ani dziennikiem, ani pamiętnikiem, ani nawet sylwą. Stanowił zaś, zdaniem **Ady Łobożewicz**, *specyficzną odmianę praktyki piśmiennej, której zasadniczą funkcją jest działanie słowem przez jego zapisywanie* (s. 81), czyli, inaczej mówiąc, był fragmentem życia, elementem codziennej pracy, którą to życie jest. Gdzie i jak wykonywano tę pracę? Następne rozdziały stanowią efektowną dygresję – oparty na Haurze opis stolika-sekretary, przypomnienie europejskiego kontekstu malarskiego (iluzjonistyczne martwe natury z *portretami tekstów* (Edward Collier), studium o przestrzeni szlacheckiego pisania, prowadzące do Heideggerowskiej koncepcji *Zuhandene* (czy to jednak nie przesada?), oraz interesujących rozważania o kopiowaniu, kreśleniu, historii tabliczek do pisania, różnych rysików, wreszcie pospolitego ołówka.

Czego jeszcze możemy dowiedzieć się z kalendarzy Łuszczewskiego? Nie dominują w nich bynajmniej zapisy metrykalne i osobiste, lecz uporządkowane czasowo świadectwa jego aktywności gospodarczej (należności, długi, straty majątkowe – w tym ucieczki chłopów pańszczyźnianych). Analiza zapisów pozwala autorce uchwycić przestrzenny wymiar czasu (przeszłość/ przyszłość – w górę/w dół) a także ślady staropolskiego systemu klientalnego.

Osobny rozdział poświęcony jest kalendarzowym synoptykom, w których pojęcie czasu miesza się z pojęciem pogody, rozumianej jako sposobna chwila do czegoś (gr. *kairos*). Kalendarz porządkuje w ten sposób czas, racjonalizuje jego abstrakcyjne istnienie, nie tylko przez tekst, ale i przez różnego rodzaju znaki: ideogramy, oznaczenia cyfrowe i literowe.

Poza prognozami pogody w kalendarzach Łuszczewskiego można też znaleźć prognostyki heraldyczne, w których autorka dostrzega nobilitacje lokalności opartej na więzach pokrewieństwa (s. 114). Potwierdzają to wpisy

Łuszczewskiego, które odnoszą się do spraw domowych. Właściciel kalendarza notuje swoje podróże, ważniejsze wydarzenia polityczne, ale przede wszystkim skupia się na sprawach domowych. Jak trafnie pisze **Ada Łobożewicz**: *„Ja” czytelnika kalendarzowych prognostyków i horoskopów jest bowiem – w świetle pozostawionych w kalendarzu notatek – relacyjne i dynamiczne, istnieje na styku świata, używanych przedmiotów, duszy i ciała, praktykowana zaś w kalendarzach oikonomia stanowi broń przeciwko przypadkowości i nieszczęściom, nobilituje szczegół, pozwala pograć się w istnieniu* (s. 117). Czyli pozwala bezpiecznie zdomowić się w świecie, by posłużyć się frazą Rilkego.

Rozdział poświęcony Łuszczewskiemu kończą rozważania pismoznawcze, o charakterze pisma właściciela kalendarzy, i wprowadza zarazem drugiego bohatera pracy **Ady Łobożewicz** - Ludwika Mikołaja Grabiańskiego, któremu poświęcona jest druga część pracy.

Zachowało się po nim mniej kalendarzy (1696, 1701), więcej za to informacji, a także materialnych świadectw, np. epitafium w krakowskim kościele św. Floriana, ufundowane przez Grabiańskiego dla rodziców. Autorka z wielką maestrią próbuje połączyć czarną tablicę z dębnickiego kamienia z barokową *episteme*, opartą na grze światła i ciemności, blasku i mroku (jak w słynnym dziele ówczesnego polihistora Athanasiusa Kirchera *Ars magna lucis et umbrae*), przefiltrowaną przez licznych pośredników (szkła optyczne, lustra), odrzucającą poznanie wprost, za pośrednictwem zawodnych zmysłów.

Kalendarze Grabiańskiego mają inny charakter niż te, które zostały po Łuszczewskim. Z imponującą dociekliwością **Ada Łobożewicz** szuka klucza do ich lektury, jak wytrawny detektyw deszyfruje enigmatyczne zapisy sprzed ponad 300 lat. Punktem wyjścia jest dla niej przypadkowy rejestr znajdujący się na wewnętrznej stronie okładki, a który okazuje się ekwipunkiem, zabieranym przez Grabiańskiego w służbowe podróże, był bowiem właściciel kalendarza urzędnikiem, o świeżym jeszcze szlachectwie (taką hipotezę stawia autorka; s. 156). W skomplikowaną strukturę kalendarza (*siedem, wzajemnie przeplatających się tekstów*, s. 136), na czystych stronach

wpisane są gęsto i starannie liczne notatki. Ich charakter jest bardzo różny. Mogą to być np. komentarze, uzupełnienia i polemiki do kalendarzowych anegdot, sentencji i powiedzeń. Kalendarz prowokuje bowiem użytkownika do lektury żywej, do interakcji, ujawniając tym samym nie tylko powszechne wówczas poglądy (tekst drukowany), ale i wykształcenie, charakter i temperament użytkownika(odręczne notatki). Autor kalendarza na rok 1696, Tomasz Ormiński, pozwala **Adzie Łobożewicz**, na wprowadzenie wątku *kalendarzodziejów*, zupełnie zapomnianej grupie pracowników książki. Przypadek Ormińskiego jest szczególnie ciekawy – był on bowiem nie tylko doktorem filozofii i medykiem, lecz także geometrą, geometria praktyczna zaś to od Galileusza najlepszy sposób opisu świata, zarówno w porządku przestrzennym jak i czasowym (tu pojawia się ciekawa analiza podręcznika miernictwa autorstwa jezuitę, Stanisława Solskiego).

Z kalendarzowych zapisów Grabiańskiego wynika szczególne zainteresowanie czasem, co można zinterpretować jako, charakterystyczną dla profesji urzędnika, chęć zracjonalizowania i właściwego wykorzystania czasu. Charakter notatek pozwala zaś stwierdzić, że Grabiański dysponował mechanicznym zegarem.

Zatrudnienia właściciela kalendarza zmuszały go do podróży po terenach, na których funkcjonowały różne waluty i jednostki miary. Daje to autorce możliwość do zaprezentowania dawnego zagospodarowania przestrzeni (zamiast granicy w dzisiejszym rozumieniu, kopce graniczne czy też wały). Kalendarz wypełniony jest przede wszystkim informacjami o podróżach. Jak w kalejdoskopie zmieniają się toponimy, a czasowniki przywołują wciąż ruch. Stanowi to punkt wyjścia do rozważań o stopniowej racjonalizacji przestrzeni(dokładna mapa), skorelowanej z racjonalizacją czasu (mechaniczny zegar).

Z notatek gospodarczych Grabiańskiego autorka może odtworzyć fragmenty siedemnastowiecznej rzeczywistości, pomijane zwykle przez literaturę, takie jak : przemysł (np. hutnictwo), handel (np. sól) , gospodarka (np. stawy rybne), co składa się ostatecznie na bardzo ciekawy *krajobraz działań* (s. 188) staropolskiego człowieka interesu, a także świadczy o jego

usytuowaniu w systemie klientalnym (co pozwoliło mu zapewne na awans w społecznej hierarchii i wejście do stanu szlacheckiego; s. 194-195). Historię „wiernego sługi” zamyka przypomnienie o jego pracach architektonicznych, dziś już zupełnie zapomnianych (krakowski klasztor Wizytek).

Ostatni fragment pracy **Ady Łobożewicz** przynosi refleksje ogólne: na temat pamięci, w kulturze staropolskiej ściśle powiązanej z pisanem, na temat drukowanego kalendarza jako instrumentu prowokującego do notowania, *maszyny do prowadzenia notatek* (s. 201), na temat wyraźnego wtedy napięcia między kulturą oka i ucha, a kulturą druku; bezduszością czcionki a *wyobraźnią sylwiczną* (s. 203), wreszcie na temat kalendarza jako jednego z pomników chrześcijańskiej kultury pamięci.

Zmierzch tej kultury oznacza zarazem zmierzch dawnych kalendarzy. W dziewiętnastym wieku pojawiają się kalendarze, które zamiast unifikować czas i przypominać użytkownikowi o obowiązku czczenia, przestrzegania i obchodzenia, zanurzenia się w powtarzalnym cyklu wydarzeń, czyli poddawania się modelowi dyktowanemu przez chrześcijańskie wyobrażenie świata, oferują to, co czyni prasa - jednoczesność i poczucie uczestnictwa w kulturze spektaklu.

Praca Pani magister **Ady Łobożewicz** zasługuje na bardzo wysoką ocenę. Skomponowana nieco sylwicznie, polegająca na swobodnym błądzeniu po starych kalendarzach (same kalendarze prowokują zresztą do takiej lektury), które odsyłają autorkę to w jedną, to w drugą stronę, zachowuje przy tym metodologiczną precyzję. Wątpliwości może czasem wzbudzać wykorzystywanie kategorii filozoficznych (Heidegger!), które czasem zdają się jakby „dopisane” do głównego wyводу. Ale to tylko uwaga pedanta.

Pani **Ada Łobożewicz** imponuje erudycją, świetnie porusza się zarówno po polu historii literatury, historii sztuki, książki, historii kultury, wreszcie kulturoznawstwa. Nie można przy tym nie zauważyć osobistego zaangażowania autorki, która podchodzi do kalendarzy z pasją i autentycznym zaangażowaniem. Aż szkoda, że autorka złożyła swoją *empatię* na ołtarzu naukowej rzetelności i starannie unikała traktowania

kalendarzy jako świadectw, śladów i znaków czyjejś egzystencji (*nie moją intencją było orzekanie na temat „mentalności” czy „światopoglądów” właścicieli kalendarzy* – s. 217). Przyznaję jednak, że przemawia w tej chwili przeze mnie historyk literatury.

I jeszcze jedno. **Praca jest świetnie napisana** – z niezwykłą lekkością, inwencją stylistyczną, słowotwórczą, kompozycyjną (kapitałne tempo narracji; zachowanie proporcji między głównym wywodem a dygresjami) i konceptualną (świetne tytuły rozdziałów). Rzadko spotyka się tekst tak dobry literacko i zarazem precyzyjny pod względem naukowym.

Dlatego **z wielką satysfakcją i pełnym przekonaniem wnioskuję o dopuszczenie Pani magister Ady Łobożewicz do dalszych etapów przewodu doktorskiego.**

A handwritten signature in black ink, consisting of a series of fluid, connected strokes that form a stylized name, likely 'Adam Łobożewicz'.